

Nowy Jedwabny Szlak, czyli transakcje związane

27 lipca 2016

„Chcesz być bogaty – zbuduj drogę” – mówi przysłowie chińskie.

Był ósmy września 1793 roku. Do Jehol, letniej rezydencji cesarza Chin, przybył liczny orszak zagranicznego posła. Lord George Macartney przedstawiał się jako nadzwyczajny i pełnomocny poseł Jego Królewskiej Mości Grzegorza III. Pragnący przekazać cesarzowi Qianlongowi najlepsze życzenia urodzinowe od władcy Wielkiej Brytanii. Był to poselski wybieg. W rzeczywistości George Macartney korzystając z cesarskiej audiencji chciał podsunąć chińskiemu władcy list z propozycją zawarcia umowy handlowej i powołanie stałych poselstw w Pekinie i w Londynie.

Tak zaczęła się tragedia pomyłek wynikająca ze zderzenia dwóch wielkich kultur. Dwóch różnych cywilizacji, przekonanych o swojej wielkości i pozbawionych rzetelnej wiedzy o sobie. Nie rozumiejących zachowań, stylu myślenia i wartości swych potencjalnych partnerów. Chińczycy uważali, że są centrum świata i najwyższym poziomem ludzkiej cywilizacji. Poza granicami Cesarstwa żyli jedynie barbarzyńcy – ludzie niewykształceni, o znacznie niższym stopniu rozwoju, zakłócający światową harmonię i kosmiczny porządek. Brytyjczycy wtedy wchodzili w wiek stali i maszyn parowych. Budowali swe imperium, podbijając coraz to nowe rynki zbytu. Chiny znali z opowieści portugalskich i holenderskich żeglarzy oraz jezuickich misjonarzy. Miały smak herbaty i kolory porcelany. Swym ogromem, zmitologizowanym bogactwem egzotyką budziły w nich respekt.

Cesarski dwór potraktował Brytyjczyków jak innych barbarzyńców. Natarczywych, irytujących kupców. W tamtych latach nie traktowano w Chinach handlu zagranicznego jako

potencjalnego źródła zaspakajania potrzeb Chińczyków i dodatkowego sposobu mnożenia bogactwa cesarskiego dworu. Przeciwnie, już sama możliwość zakupów chińskich produktów była ograniczana i koncesjonowana. Dwór traktował ją jako wyraz łaski cesarstwa dla barbarzyńców, spragnionych wytworów wyższej cywilizacji. Cesarski dwór uważał też, że zagranicznych produktów państwo chińskie nie potrzebuje. Przecież wszystko co było mu potrzebne, miało już w swoich granicach.

Trzeba przypomnieć, że w czasie brytyjskiego poselstwa Chiny stały na szczycie swej potęgi. Zajmowały 12,5 miliona km kwadratowych i był większe od dzisiejszej Chińskiej Republiki Ludowej posiadającej jedynie 9,6 milionów kilometrów kwadratowych. Liczyły ponad 330 miliony mieszkańców, dwa razy więcej niż ludność całej ówczesnej Europy. Były pierwszą gospodarką świata i suwerenem politycznym w regionie. Politycznymi wasalami cesarzy Chin byli wszyscy jego sąsiedzi. Od Półwyspu Malajskiego, Indochin na południu, Korei na wschodzie, Bhutnu, Nepału, Afganistanu, Buchary, na zachodzie i plemion zamieszkujących na północ od Mongolii. Cała dzisiejsza Mongolia, podobnie jak Tybet i wschodni Turkiestan należały wówczas do cesarstwa chińskiego.

Brytyjski poseł przywiózł ze sobą sześćset skrzyń z podarunkami dla cesarza. Nie dobierano ich pod chiński gust. Były demonstracją dorobku brytyjskiej nauki i pokazem zaawansowanego poziomu technologicznego brytyjskich fabryk. Podarowano cesarzowi model planetarium, liczne lunety, pompy, szkło okienne, wyroby ze stali. Takie podarki nie spodobały się cesarskim urzędnikom, a stary cesarz nie rozumiał ich nowatorstwa. Złożono je w magazynach, jako rzeczy zbędne, kolejne świadectwo kolejnego trybutu złożonego przez kolejnego władcę.

Cesarz podjął poselstwo tradycyjnym, niezwykle wystawnym przyjęciem, co wzbudziło podziw Brytyjczyków i nadzieje na nawiązanie współpracy. Następnie zwyczajowo obdarował

wszystkich wchodzących w skład delegacji kosztownymi, luksusowymi podarkami. Stosownie do rangi każdego z nich. Po przyjęciu poselstwo odesłano do Pekinu. Tam doręczono im cesarskie pismo. Dowiedzieli się z niego, iż cesarz przychylił się do prośby brytyjskiego króla i przyjął go do grona swych wasali. Dlatego zezwolił jego poddanym z korzystania z dobrodziejstw chińskiej cywilizacji.

Ale o jakichkolwiek negocjacjach z dworem brytyjskim, a zwłaszcza o ustanowieniu poselstw w obu stolicach, mowy nie być nie mogło. Jedyne na ziemi Cesarz panujący z łaski Nieba mógł jedynie przekazać dobre rady dla niższego rangą władcy. Dlatego Brytyjczycy dowiedzieli się z cesarskiego pisma, że w Chinach „nigdy nie ceniliśmy zabawek technicznych i nie mamy zapotrzebowania na produkty manufaktur z waszego kraju”. Dwór cesarski po spotkaniu z nową, dynamicznie rozwijającą się cywilizacją zareagował po staremu. Zamknął się przed nią. Zignorował też zachodzące w cesarstwie zmiany. Ale dwór nie był w stanie zapanować nad całym imperium. Wbrew administracyjnym limitom i monopolistycznym praktykom, chiński handel zagraniczny wzrastał przez cały XVIII wiek i odgrywał coraz większą rolę w gospodarce państwa. Powstawały liczne fabryki porcelany, wytwornie herbaty produkujące wyłącznie na rynki zagraniczne. Płacono za ten towar srebrem. Wzbogacało ono skarb państwa i przede wszystkim licznych, skorumpowanych urzędników.

Dwór nie był ślepy na rosnący, coraz trudniej kontrolowany handel zagraniczny. Nie mógł dać mu oficjalnej cesarskiej aprobaty. Byłoby ona jednoczesnym cesarskim przyznaniem się, że Chiny jednak potrzebują do rozwoju też innych cywilizacji. Wtedy Państwo Środka stało by się jednym z kilku centrów cywilizacyjnych. Co powiodłoby do zmiany chińskiego społeczeństwa i radykalnych zmian systemu władzy. Czyli upadku dworu, albo i nawet dynastii. Dlatego dwór raz jeszcze wybrał samoizolację.

KRÓLEWSKI KARTEL NARKOTYKOWY

Ale w rozlewającej się gospodarce wolnorynkowej autarkia gospodarcza nie jest długo możliwa. Dzięki długiej linii brzegowej i powszechnej korupcji od początku XIX wieku handel zagraniczny Chin rósł w zastraszającym tempie. Rychło jednak zachodnie kampanie handlowe popadły w deficyt. Przywiązani do tradycyjnego, oszczędnego życia Chińczycy nie potrzebowali wtedy wytworów zachodniej cywilizacji. Za swoje eksportowane towary żądali zapłaty srebrem, tradycyjnym tam środkiem płatniczym. Złoto było zarezerwowane dla cesarza. Takie reguły szybko zagroziły zahamowaniem wymiany handlowej, bo po stronie „cywilizacji białego człowieka” zwyczajnie zaczęło brakować srebra. Ale innowacyjni Brytyjczycy znaleźli sposób na likwidację deficytu w bieżących obrotach z Chińczykami. Postanowili sprzedawać im opium, uprawiane w indyjskich koloniach.

Zaczęto skromnie. Od sprzedaży 4 500 skrzyń w 1800 roku, aby osiągnąć poziom 400 000 skrzyń o łącznej wadze 5.6 milionów funtów w 1839 roku. Trzeba przypomnieć, że tak imponujący wynik firmowany przez dom handlowy Jardine-Matheson osiągnięto też dzięki wzorowej współpracy z domami handlowymi amerykańskiej rodziny Astor. Ponieważ handel opium został w Chinach zakazany, zachodnie domy handlowe zorganizowały sprawny system przemytu narkotyków osłaniany przez sieć chińskich, skorumpowanych urzędników. Masowo zażywane opium zniszczyło zdrowie milionów Chińczyków. Zrujnowało też chińską gospodarkę. Zachodnie domy handlowe przestały bowiem płacić srebrem za chińskie produkty, bo znacznie korzystniejszą walutą okazało się opium. Od 1827 roku to Chiny zaczęły mieć deficyt handlowy z zachodnimi kartelami narkotykowymi. Zwłaszcza kiedy opiumowe długi musiały spłacać swoim srebrem.

W 1838 roku było już tak źle, że nawet skłócony cesarski dwór zdecydował się na radykalne działania. Do Kantonu, centrum przemytu opium, wysłano specjalnego komisarza Lin Zexu. Ten zdolny i nieprzekupny urzędnik szybko spacyfikował handel narkotykiem po stronie chińskiej. Zachęcony sukcesami

skonfiskował nielegalny towar ukryty w brytyjskich magazynach. Zażądał też od brytyjskich kupców zaniechania handlu narkotykami. Londyn uznał takie działania za złamanie świętej zasady wolności handlu i pretekst do wypowiedzenia wojny Chinom.

Walcząca w obronie brytyjskich karteli narkotykowych królewska flota łatwo pokonała przestarzałą wówczas flotę chińską. Zwycięscy wymusili na cesarskich ministrach podpisanie w 1842 roku traktatu nankińskiego – pierwszego z kolejnych „nierównych traktatów” międzynarodowych, podpisanych w XIX wieku przez słabe cesarstwo z ówczesnymi światowymi imperiami. Z Wielką Brytanią, Francją, Rosją, Niemcami, i co było najbardziej dla Chińczyków upokarzające, z Japonią. Traktaty, wymuszane kolejnymi krwawymi zbrojnymi interwencjami, zapewniały agresorom wyjątkowo korzystne koncesje handlowe, własne porty i eksterytorialne dzielnice w chińskich metropoliach. Nadały Chinom status państwa półkolonialnego.

Zapoczątkowały też najczarniejszy okres w historii współczesnych Chin: upadku gospodarki, obalenia cesarstwa, rozpadu państwa na wojujące ze sobą prowincje, utratę kilku prowincji, okupację japońską i kolejną wojnę domową. Zakończoną wreszcie w 1949 roku, kiedy pierwszego października z trybuny na Bramie Niebiańskiego Pokoju Mao Zedong ogłosił powstanie Chińskiej Republiki Ludowej – „demokratycznej dyktatury ludu”. Ogłosił też, że Chińczycy, jedna czwarta ludzkości, powstałi i od te pory żaden obcy nie będzie już upokarzał Chińczyków. Tak zakończył się najgorszy okres we współczesnej historii Chin. Czasy upadku państwa chińskiego, panoszenia się w Chinach obcych i traktowania przez nich Chińczyków jako ludzi drugiej kategorii. Czas traumatyczny dla zbiorowej pamięci, porównywalny do okresu „rozbiorów” w Polsce, albo „wielkiej smuty” w Rosji.

OPIUM KONSUMENCKIEGO LUDU

Przewodniczący Mao słowa dotrzymał. Za czasów jego panowania

obcy przestali upokarzać Chińczyków, a Chińska Republika Ludowa stała się globalnym politycznym i militarnym mocarstwem. „Mao podniósł nas kolan, a Deng nauczył jak się bogacić”- mawiają często współcześni Chińczycy. Rzeczywiście po trzydziestu latach od reform zapoczątkowanych przez Deng Xiaopinga, następcę Mao, gospodarka chińska stała się drugą co do wielkości na naszym globie. Państwem posiadającym największe rezerwy uzyskane w handlu zagranicznym. Największym bankierem świata.

Taki status Chiny uzyskały, bo na przełomie XX i XXI wieku stały się gigantyczną „fabryką świata”. Producentem tysięcy niezbędnych do życia przedmiotów. Miliony ludzi na świecie rozpoczynają swe życie w chińskich śpioszkach, kontynuują edukację z chińskimi przyborami szkolnymi, dorastają z chińskimi telefonami komórkowymi i komputerami i kończą swój żywot w chińskich trumnach i urnach. W międzyczasie kupują tysiące innych chińskich produktów, bez których mogliby się obyć. Chińszczyzna zalała amerykańskie supermarkety i afrykańskie targi. W XIX wieku kraje Zachodu uzależnili Chińczyków od opium. Na przełomie XX i XXI wieku Chińczycy stworzyli inne opium konsumenckiego ludu. Tanie, zapychające supermarkety i bazary, towary uzależniające od siebie miliardy konsumentów.

Jednocześnie Chiny, przez stulecia świadomie odcinające się od reszty świata, na przełomie XIX i XX wieku, totalnie otworzyły się na globalną gospodarkę. Najpierw stworzyły potężny, niezwykle zyskowny handel zagraniczny. Dzięki nadwyżkom z niego uruchomiły linie kredytowe dla państw azjatyckich, afrykańskich, i ostatnio europejskich. Zassały ogromne inwestycje zagraniczne. Otworzyły się też na zarobkowych migrantów obecnych już we wszystkich prowincjach. Tego nie było w dotychczasowej historii Chin. Poprzednio w czasach dynastii Tang (618-906) i pierwszej republiki (1912-1937) zagraniczni inwestorzy i specjaliści działali jedynie w kilkunastu wielkich ośrodkach miejskich.

Ponieważ Chiny utrzymały państwową kontrolę nad wielkimi skomercjalizowanymi, wolnorynkowymi przedsiębiorstwami, to zyski z handlu nowym „opium” zaczęły masowo przeznaczać na inwestycje infrastrukturalne, przede wszystkim infrastruktury transportowej. W przeciwieństwie do sąsiednich Indii, gdzie zyski wielkich, prywatnych koncernów, zjadają ich właściciele. W efekcie ich w ciągu ostatnich dwudziestu lat powstało państwo dysponujące siecią autostrad łączących wszystkie metropolie, a także nowoczesnych, szybkich kolei, lotnisk.

Po 2010 roku planiści chińscy zorientowali się, że dotychczasowy handel zagraniczny, linie kredytowe, inwestycje w infrastrukturę nie są w stanie dalej napędzać gospodarki. Nowy, zbiorowy cesarz, czyli ściśle kierownictwo Komunistycznej Partii Chin, zdecydowało o pobudzaniu popytu wewnętrznego dzięki konsumpcji nowej klasy średniej – program „Chinese dream” i globalnej ekspansji chińskiej gospodarki dzięki „Nowemu Jedwabnemu Szlakowi. Jeden pas lądowy, jeden morski”.

JEDWABNY SZLAK CZY PĘTLA?

Aby pojąć jak wielkie znaczenie będzie miała dla świata, i naszego kawałka Europy też, chińska polityka nowego Jedwabnego Szlaku, trzeba przypomnieć historię starego. Ta droga handlowa łączyła Chiny z Bliskim Wschodem i Europą od III wieku przede naszą erą aż do XVII wieku naszej ery. Po roku 1650, po odkryciu i uruchomieniu przez Europejczyków drogi morskiej do Chin stary, lądowy szlak stracił na znaczeniu.

W latach rozkwitu miał ponad 12 tysięcy kilometrów długości. Prowadził z Xi'an, dawnej stolicy Chin, przez Lanzhou do oazy Dunhuang. Tam rozdzielał się na szlak główny, zwany północnym i południowy. A ściślej rozgałęział się na elastyczny system dróg handlowych bazujący na tradycyjnych szlakach i połączeniach nowych, omijających lokalne wojny i konflikty. Przez dwa tysiące lat łączył on Chiny z ówczesną Europą. Pod koniec I wieku przed naszą erą powstał również morski Jedwabny

Szlak prowadzący z Morza Czerwonego, przez Indie i Malaje na Morze Południowochińskie. Ale miał on dla państw azjatyckich regionalne znaczenie, a dla Chin, przez setki lat, jedynie symboliczne. Kręgosłupem wymiany gospodarczej Azji i Europy były szlaki lądowe.

Nadanej mu nazwy „Seidenstrasse”, po niemiecku “drogi jedwabnej, po raz pierwszy użył niemiecki podróżnik i geograf baron Ferdinanda von Richthofena. Dopiero w 1877 roku, kiedy szlak miał już historyczne znaczenie. A i jedwab nigdy nie był jedynym, ani głównym, towarem transportowanym tym szlakiem. Ale najbardziej znanym. Wspólny handel sprzyjał wymianie kulturalnej, naukowej, religijnej między chińskim centrum Azji a Europa. Stary Szlak zbudowano na zasadzie łańcuszku kupców – pośredników. Przekazywali oni swe towary, a przy okazji przeróżne informacje, niczym pałeczkę w sztafecie, następnym gildom kupieckim. Ci uzupełniali ładunki karawan o swoje towary i swoją wiedzę o swoim świecie.

W efekcie Europejczycy znali chiński jedwab, ale przez wieki nie mogli zobaczyć jego producentów. Bo nie było bezpośrednich kontaktów. Przez wieki próbowali wyobrazić sobie jak naprawdę wyglądają mieszkańcy Chin. Pierwszymi Europejczykami, którzy Chińczyków ujrzeli i wrażeniami swymi podzielili się, byli dwaj franciszkanie. Posłowie papiescy, i szpiedzy , którzy dotarli w 1246 roku na dwór mongolskiego chana. Włoch Jan di Piano Carpini i Benedykt Polak. Dzięki Benedyktowi, naszemu rodakowi, Europejskie elity mogły wreszcie przeczytać jak ci Chińczycy wyglądają. Dziś dzięki mediom, Internetowi i połączeniom lotniczym, wiemy już jak wyglądamy. Ale to wcale nie znaczy, że w Europie w pełni rozumiemy chińską politykę.

Zaproponowana w 2013 roku w Asztanie przez prezydenta Xi Jinpinga polityka nowych Jedwabnych Szlaków, lądowego i morskiego, to chyba największy geostrategiczny projekt w historii. Po epoce odkryć geograficznych kontrole nad szlakami handlowymi miały państwa Europa Zachodniej, i to uczyniło jej imperiami kolonialnymi. Jeśli teraz Chiny stworzą nowe

korytarze transportowe łączące Azję z Europą, to stworzą jednocześnie nowy kręgosłup gospodarczy Euro -Azji. To on wyznaczy nowy podział na centra gospodarcze i peryferie. Połączy najważniejsze zasoby gospodarcze świata. Po II wojnie światowej główne szlaki handlowe na morzu i ocenach kontrolowane są przez Stany Zjednoczone. To sprzyja utrzymanie korzystnego dla USA wymiaru globalnego handlu światowego.

Od trzech lat państwo chińskie traktuje ten projekt jako pierwszorzędny w swej polityce zagranicznej. Systematycznie, krok po kroku, buduje go. Dwa lata temu powstał zaś Azjatycki Bank Inwestycji Infrastrukturalnych – AIIB. Zrzesza już 57 państw, w tym Polskę. Mamy tam 0,85 procenta udziałów. Kapitał banku wynosi ponad 100 miliarda USD, czyli już połowę zasobów Banku Światowego.

Jedwabny, główny lądowy szlak, powinien przebiegać przez Polskę. Zresztą Chińczycy głośno zabiegają o to, aby końcową stacją azjatyckiego szlaku była Polska. W 2014 roku uruchomiono bezpośrednie połączenie kolejowe między chińskim miastem Chengu i polską Łodzią. Z Łodzi pociągi z chińskimi towarami mogą już bez przeszkód i postojów dotrzeć do wszystkich europejskich miast. Aby wzmocnić połączenia nowego Jedwabnego Szlaku uruchomiono w Polsce nowe, bezpośrednie połączenia morskie i lotnicze między portami chińskimi. Opóźnia się za to inwestycja w Sławkowie, czyli drugi wielki port kolejowy łączący Azję z Europą.

Oczywiście pojawiają się od razu pytania: co zrobi Rosja, która ma niewątpliwy wpływ na bieżące funkcjonowanie takiego szlaku? Na pewno będzie sprzyjać jego powstaniu, ale potem może szantażować jego zablokowaniem, przeróżnymi ograniczeniami. W Polsce mało mówi się o działaniach niemieckich. Niemieckie firmy w swoim kraju widzą ostatnie stacje azjatyckiego szlaku. Lądowe i morskie też. Dla USA chińska próba zmiany obecnej geopolityki to dowód na kolejną ekspansję Pekinu. Waszyngton apelował do swych sojuszników, aby nie wstępowali do banku AIIB. Na Morzu Południowo –

Chińskim, które Chiny zaczęły traktować jako swoje wody terytorialne USA stworzyły „egzotyczną” koalicję. Komunistycznego Wietnamu z katolickimi Filipinami i muzułmańską Malezją. Pod patronatem Waszyngtonu. Na razie Wielki Brat nie każe Polsce wybierać: NATO czy Jedwabny Szlak?

Ale gdyby wygrał Donald Trump to na takie pytanie trzeba być przygotowanym. Korzyści Polski jako wielkiej stacji przeładunkowej między Azją i Europą są oczywiste. Lepiej kiedy przejeżdżają przez nasz kraj obce towary a nie obce czołgi. Ale taki sukces warunkowany jest lepszymi relacjami nie tylko z Rosją, Białorusią i Ukrainą, ale też z Kazachstanem, Uzbekistanem i pozostałymi państwami środkowej Azji. Bez nich polski most Azja – Europa będzie pusty.

Autorstwo: Piotr Gadzinowski

Wykorzystano publikacje z „People’s Daily”

Źródło: Strajk.eu